

Poszukiwanie wartości

(Dokończenie ze strony 17)

W wyjątkowych realiach przychodzi dziś tworzyć poecie: ... wrażliwość / nie jest dziś w cenie / na poetyckiej giełdzie. Najlepsze wiersze wypływają... kwaśne deszcze nienasyconej niezgody... bo kruk już nie jest ani biały / ani czarny. Coraz rzadziej odważamy się krzyknąć, / że nasze wiersze boją się wychodzić na ulice.

Miłość, a także i przyjaźń, nie są trwałe: Ci, którzy nas kochali / tracą zmysł równowagi / i sprzedają nas / za resztę (sic!) z trzydziestu srebreników.

Co pozostaje współczesnemu poecie: *Powrót do pytań* (nie odpowiedzi) *najprostszych / o potrzebę i cel tworzenia / jest powrotem artysty do stanu suwerenności*. W programie poetyckim odnajdujemy optymizm: *A ja. Jestem tutaj / Paradoksalnie uwiarygadniający swoje wiersze / nieustannymi zapewnieniami, że twierdzenie / o śmierci poety i poezji jest bezsensowne* (nieskalane są tylko pragnienia). Już same tytuły wierszy stają się wskazaniem: „Potrzeba oczyszczenia”, „Potrzeba zbudzenia”, aż chce się dodać: Potrzeba poezji w każdym czasie i miejscu.

Odnajdujemy zauważenie drugiego człowieka: *nie odchodź / nie zostawiaj wschodzącego słońca / jesteś potrzebny*.

W polskiej historii – rozrywanej wojnami, bitwami, krótkotrwałymi zrywami, nieustającymi swarami – nic się nie zmienia, co uświadamia wiersz „1989”: *Strzép świtu – jak dawniej / umiera nowymi decyzjami... A na szkarłatnych wargach / Znowu ta sama pieśń; zatrzymany / w połowie drogi do celu / geniusz / dusi się swoją słabością... na gruzach upartej historii / składa jałmużnę z przegranych dni / i zwyczajnych nadziei... dumnie szukając / szacunku / dla własnych wielkości / sprzedajemy godność / w interesie życia*. Wypada zakończyć klamrą: Dziesięć milionów Polaków uwierzyło w słoneczny poranek, a tak niewiele wiarę przehandlowało.

Andrzej Dębowski przywołuje sielską młodość, której wspomnienie zniweczyła urbanizacja: *Dwadzieścia lat temu / dookoła mojego domu / ...na bosaka chodziliśmy na ścierniska – / dzisiaj stoją bloki. / Dwadzieścia lat temu / dookoła mojego domu – / mieszkali ludzie*.

Rozprawia się z wadami tych rodaków, którzy w ogrodzie zawiści / ... w białe – czerwonych opaskach / niszczą swoje dzieciństwo / nie proszą / chore matki / o przebaczenie.

Pięknie i zarazem wrzuszająco ukazuje poeta zmaganie z upływającym czasem w wierszu dedykowanym Babci Anastazji (z którą jego rodzina dzieliła dom): *Więc moja podróż dobiega końca? / Jesień prosi mnie o chwilę rozmowy? / Przytulcie mnie do drzewa / obmyjcie wodą z górskiego strumienia, / a na*

grobie złóćcie kawalki nieba, / które wciąż trzymam w kieszeni starego płaszcza.

Odwieczne, od czasów starożytnych ocząwszy, pragnienie człowieka, by być ptakiem; bowiem tylko niebieskie są ptaki, ich śpiew nie zna przemijania – spotykamy w wierszu „Mijanie”: *dlaczego nie jesteśmy ptakami / one wiernie służą powietrzu... w rytm niegdysiejszych układów... mkną / coraz wyżej i wyżej / bez końca*.

Strofy poświęcone Wojciechowi Siemionowi, Artyście Słowa, rodzi pamięć podarowaną przyjacielowi:

Pamiętasz bosego chłopca pochylonego nad książką, gdy podkradał rozwiane Kresami słowa. To wszystko stało się zanim księżycowy uśmiech przeżył przypomnianą legendę sprzed lat.

Dębowski zadaje rudymentalne pytanie dotyczące każdego z nas: *w wieku informacji / można zdobyć wiadomość z dowolnej dziedziny, / oprócz elementarnej / – skąd jestem*.

Czytelnik, poszukujący wartości we współczesnym, dotkniętym kołowacizną świecie, może je znaleźć w recenzowanej książce Andrzeja Dębowskiego.

Paweł Kuszczynski

Andrzej Dębowski, „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Zelów 2013, s. 64

Czyste, zwyczajne, proste

Brałam do ręki tomik Ireny Tetlak z lekkim wahaniem. Tomik „Lilak”, przypomnę, że debiutancki, prezentuje się słonecznie. Na okładce – kwitnący bez i fragment domu, takiego swojskiego, wykończonego drewnianą jasną boazerią. Przychodzi na myśl wyraz „sielanka”. Ale to tylko pozory, bo w tomiku tym jest, po słońcu, bzach i półcieniach, również deszcz i ulewa.

W poezji Ireny Tetlak znalazłam to, od czego tak daleko czasem odchodzimy zacządzeni poezją. Poszukujemy mocniejszych fraz, obrazów bardziej krwistych, zaskakujących porównań i wrzenia. W „Lilaku” wszystko jest czyste, zwyczajne, proste, a przecież również bywa i tam pochmurnie, skomplikowanie, niepięknie.

To książka o kobiecie, która umie być, zachwycać się urokami obcych miast, ale patrzy też najbliżej i wie, że „urok wiosny nie daje się złapać jak zwykła deszczówka”, a „czarna kawa działa jak przytulenie”.

Ona umie przyjaźnić się z codziennością. No bo jak inaczej, niż przyjaźnią, określić taką jej deklarację: „z pomidorowym rumieńcem / na przekór Rubensowi / wrzucę sporo oregano / nagość przysłonię delikatnie listkiem

bazylii”?

Podmiot liryczny stworzony przez Autorkę jest i podróżniczką, i kobietą domową. Przyznaje otwarcie, że „wczesnym czerwcowym popołudniem 2011 roku we Florencji / gdy spotkałam się z Dante Alighieri też zapomniałam języka w gębie / a mogłam mu powiedzieć że Włosi go uwielbiają – teraz tak sobie myślę / smażyć racuszki z jabłkiem i sliwkami”. I nie przejmując się przelotnym deszczem, kiedy „świat jakby owinął się folią / lekko szeleści dżdży lśni”.

Dopiero później „myśli obraca w jedną stronę jak klucz w drzwiach” kiedy trzeba zmierzyć się ze stratą, z burzą. I postanowić, co dalej.

Można ból opisywać w niezliczonej liczbie form i dramatów. Używać wszystkich odmian tego słowa a przecież w wierszu bez tytułu *** (brudy brudy brudy) nie ma słowa „ból”, tylko wiersz jest taki „bolący” i wrzuszający:

*brudy brudy brudy (...)
obce zapachy
ślady szminki
zazdrosne uśmiechy
usunę
może nawet coś odzyskam (...)
wypiorę w balii na tarze
w mydlanych płatkach albo na brzegu
w rzece po kolana zetrę kamieniem
wypłukam w strumieniu
czyste rozrzucę po łące
rozwieszę w lipowej alei
niech załopoczą pachnące
świeże prześcieradła
niciansie ażurowe firany
lniane obrusy i białe koszule*

*a potem zanurzę się cała
w wodzie aż po same usta
jedynie policzki do wiatru przytulę*

Jak widać bohaterka „Lilaka”, podobnie jak jego Autorka, to nie kobiątka, „Lilakowa Paniątka”. Ona mocno stąpa po ziemi i wie, że „szalik jak to szalik / ociepla tylko wizerunek”. Kiedy jednak trzeba – umie przedzierać się przez różne strony swoich światów, ufając, że „zło też ma swój finał”.

Niekiedy musi jej wystarczyć, że jest tylko widok z balkonu i zielona herbata. I wystarcza.

By wierzyć, że życie ma sens.

Turkusowe madonny

*stoją po szyję w chmurach
nogi chłodzą w oceanie
turkusowe madonny
widzą w słońcu
więcej*

Irena Tetlak nie tylko opowiada, podsuwając nam piękne przestrzenie i obrazy. Pokazuje też wady życia i jego porażki. Potrafi wprowadzić nas w świat uczuć, znajdując sposób na przekazanie swojej wrażliwości